

# Aborcja albo banalność zła

*Paweł Grad*

**Z**asadniczym motywem zwolenników zachowania tzw. „kompromisu aborcyjnego” nie jest empatia dla ciężarnych matek chorych dzieci, doktryna o wolności sumienia, pragnienie panowania nad swoim życiem albo świadomość potencjalnie tragicznych konsekwencji, jakie wynikają z naszych najważniejszych życiowych decyzji. Te wszystkie okoliczności można by uznać i nadal być przeciwnikiem owego „kompromisu”. Pokazuje to, że decydujące jest co innego, że ostateczna racja ich rozumowania leży gdzie indziej. Zasadniczym motywem jest tu raczej to, że uśmiercane dziecko jest niewidoczne, nieme, słabe, nie ma głosu – a więc z powodów psychologicznych można je łatwo pominąć w równaniu, którego ostatecznym wynikiem jest zgoda na eugeniczną eksterminację chorych dzieci.

Najłatwiej można to dostrzec, przyglądając się stanowisku tych, którzy uważają się za „przeciwników aborcji” oraz uznają konstytucyjną ochronę życia ludzkiego od poczęcia, a jednocześnie sprzeciwiają się treści wyroku TK z 22 października. Widać to więc najwyraźniej nie w postawie tłumu wykrzykującego przekleństwa, ale właśnie w słowach tych bardziej umiarkowanych, których stanowisko wyraził w zdaniu odrębnym sędzia TK Leon Kieres, przypominając na początku swojego uzasadnienia, że jego poglądy w tych kwestiach ukształtowała nauka społeczna i doktryna Kościoła katolickiego.

Jeśli bowiem uważa się, że życie niewinnych istot ludzkich powinno być chronione, w tym duchu interpretuje się art. 38 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, a jednocześnie przyjmuje się, że życie ludzkie zaczyna się w momencie poczęcia, to po prostu nie ma innej drogi, niż sprzeciwić się aborcji eugenicznej, a inkryminowane zapisy ustawy uznać za niezgodne z Konstytucją

RP. „Jeśli” – na tym słowie spoczywa cały ciężar tego zdania. Jeśli tak jest, to wtedy wniosek ten jest po prostu oczywisty i wszelkie podnoszone przeciwko niemu (a uznające to „jeśli”) argumenty są zwracaniem uwagi na okoliczności, które we wszystkich innych analogicznych sytuacjach uznalibyśmy za niezmienną naszą konkluzji.

Skoro tak jest, to jak wyjaśnić tę zdumiewającą zmianę logiki w tej sprawie? Wyjaśnienie jest brutalne i, jak zazwyczaj bywa ze złem, banalne: większość z nas nigdy nie spotka w tym życiu abortowanych dzieci. Pozostają nieme, pozbawione głosu, ukryte w ciałach matek, a potem usuwane z naszego pola widzenia przez system zarządzania odpadami biologicznymi. Są najsłabszym rodzajem ludzi – dlatego właśnie można je pominąć, uznać za nieistniejące i de facto odmówić przysługujących im praw przyrodzonych, uznać za nieludzi. Demonizacja i nadawanie stygmatów prześladowczych („bezmózgie potworki”) to dalszy etap konstrukcji tego kłamstwa, którego celem jest usprawiedliwienie wykluczenia ich ze wspólnoty ludzkiej. Co innego matki albo matki hipotetyczne: i te, które naprawdę będą musiały przyjąć trudną wiadomość o chorobie swojego dziecka, i te, które choć nie planują posiadania dzieci i nie rozumieją istoty instytucji rodziny, wyjdą na ulice, aby demolować fasady kościołów i wykrzykiwać przekleństwa. One są ludźmi, ich można się obawiać, ich reakcję można przewidzieć i nie chceć się z nią skonfrontować.

Oznacza to oczywiście, że nie tylko wykluczamy ze wspólnoty ludzi tych, którzy są najsłabsi, ale też wykluczamy ich właśnie dlatego, że są najsłabsi. Uznajemy natomiast wspólnotę ludzi z tymi, którzy są silni, i właśnie dlatego, że są silni (a nawet w swojej sile brutalni i agresywni). Tak wygląda prawdziwa, przerażająca i w swojej istocie totalitarna struktura tego rozumowania.

Co to oznacza ponadto? Oznacza to, że wyznawane zasady i przekonania są bezsilne wobec bardzo silnego odruchu psychicznego. Owo „jeśli” dotyczyło właśnie zasad i przekonań. Z tego, że niektórzy z nas nie wyciągają wspomnianego oczywistego wniosku z przyjęcia przywołanych zasad, wynika, że przegrywają one w ich rozumowaniu z pewnym mechanizmem psychologicznym, który działa następująco: matki i kobiety widzimy, są one dla nas namacalne, konkretne. Chorych dzieci w pierwszych tygodniach ciąży

nie widzimy, pojawiają się raczej jako niewidoczne i pozbawione podmiotowości źródło zagrożenia. To jest nasze „kryterium” rozpoznawania tożsamości osobowej. A więc uznajemy kogoś za człowieka dlatego, że wygląda jak człowiek, że wydaje nam się człowiekiem, że możemy go zobaczyć i usłyszeć, że zachowuje się jak dorosły człowiek. Jeśli nasze rozpoznanie godności osoby ludzkiej opieramy na kryterium częstotliwości i łatwości bezpośredniej interakcji z tymi, których człowieczeństwo mamy uznać, to oczywiście będziemy mieli problem z faktycznym, konsekwentnym uznaniem nienarodzonych dzieci za ludzi. Na tej prostej prawdzie opiera się zresztą właśnie strategia pro-liferów używających ciężarówek ze zdjęciami, które mają unaocznić nam (w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu) człowieczeństwo abortowanych dzieci.

Skoro tak przebiega to rozumowanie u wielu spośród nominalnych przeciwników aborcji, to co dopiero powiedzieć o tych, którzy nie uznają owych zasad i są raczej jej zwolennikami? Odmawiają oni – nie tylko de facto, ale też całkiem otwarcie – praw dzieciom w fazie prenatalnej, których to praw nie odmawiają ludziom dorosłym. Jednocześnie wspomniany mechanizm staje się w wypadku otwartych zwolenników aborcji mniej czytelny, ponieważ nie można go tak łatwo wydobyć, pokazując jawną sprzeczność w owym rzekomym „rozumowaniu”, które wychodzi od zasady nienaruszalności godności niewinnego życia ludzkiego, aby dojść do konkluzji, że dla chorych dzieci należy zrobić od tej zasady „konstytucyjny wyjątek”. W istocie jednak i otwarci zwolennicy aborcji uznają zazwyczaj zasadę nienaruszalności ludzkiego życia. Jeśli więc chcą zagwarantować prawną możliwość eliminowania dzieci z zespołem Downa, zespołem Turnera, rozszczepem kręgosłupa lub z wadami letalnymi, muszą je, owe dzieci, wyłączyć konsekwentnie ze zbioru ludzi. To zaś jest psychologicznie możliwe głównie dlatego, że są one w fazie prenatalnej ukryte przed ich wzrokiem i pozbawione głosu. To właśnie, a nie jakaś „jakość metafizyczna”, różni w pierwszym rzędzie 16-tygodniowe dziecko z podejrzeniem trisomii 21 od dorosłego z trisomią 21.

Ktoś, kto to zrozumie, przeżywa coś w rodzaju nawrócenia, wyjścia z matrixa: rzeczywistość społeczną i społeczne wyobrażenia nagle zaczyna oglądać od drugiej, prawdziwej strony. Orientuje

się, że „oczywistości” społeczeństwa, w którym żyje, nie wynikają z rozpoznania rzeczywistości ani z rzetelnego rozumowania w sprawach praktycznych, ale są społecznie indukowanymi kłamstwami, miazmatami, symulakrami. Pod psychologiczną presją tych społecznie i kulturowo konstruowanych kłamstw żyjemy wszyscy, nawet ci, którzy bronią życia od jego poczęcia. Kłamstwa te opierają się nie na rozumowaniu, ale na psychologicznej łatwości, z jaką wykluczamy niewidoczne i pozbawione głosu nienarodzone dzieci. Ta społeczna indukcja „oczywistości” napędzana jest ukrytym mechanizmem wykluczenia najśłabszych – mechanizm ten musi być ukryty, ponieważ nikt głośno nie przyzna się, że chce zabić człowieka *dlatego*, że jest słaby, niewidoczny i pozbawiony głosu. W kwestii aborcji znaczna część z nas zachowuje się jak pogrążeni w krwawych mitach ludzie pierwotni, nierozumiejący potworności zbrodni, którą popierają lub tylko milcząco akceptują. Albo jak burżuazja, która chętnie zapomina o krzywdzie i wyzysku pracującej na jej bogactwo biedoty właśnie dlatego, że rzadko ją ogląda i nigdy wśród niej nie przebywa. Albo jak rasiści i zwolennicy niewolnictwa, którzy podtrzymywali zasady segregacji rasowej właśnie dlatego, że bez nich zniknęłyby dystans i ukrycie życia czarnych, które były warunkiem trwania kłamstwa potrzebnego do istnienia systemu wyzysku.

Również w ośmieszonym porównaniu kłamstwa aborcyjnego do kłamstwa eksterminacyjnego antysemityzmu jest coś na rzeczy. Ten ostatni był takim samym zbiorowym obłędem, urągającym Bogu, naturze i rozumowi, którego celem było mordowanie niewinnych i pozbawionych możliwości obrony istot. Dlatego ktoś, kto przeżywa wspomniane „nawrócenie”, zaczyna się zastanawiać: ciekawe, czy za jakiś czas będziemy na to szaleństwo patrzyli z taką samą odrazą, jak patrzymy na Holocaust? Czy kiedyś ujrzymy, jako społeczeństwo, to, co się działo tej jesieni, takim, jakim było, to znaczy jako wielki wybuch gniewu z powodu niemożliwości pozbawienia życia ludzi dlatego, że są oni chorzy i słabi?

Między kłamstwem antysemitycznym i w ogóle znaczną częścią kłamstw prześladowczych a kłamstwem aborcyjnym zachodzi jednak pewna różnica. Aby przedstawić Żyda jako godnego śmierci, należało skonstruować ideologię, która uzasadniałaby mord

na wielu ludziach żyjących pośród nas, mających swoje twarze, widocznych, nieanonimowych. Oczywiście separacja i segregacja Żydów miała i ten skutek, że służyła ich izolacji, ukryciu, oddzieleniu, które zawsze sprzyjają kłamstwu prześladowczemu. Gdy nie zbliżamy się do ofiary, łatwiej uwierzyć w jej karykaturę. Odczłowieczenie i separacja są nieodłączną częścią mordów popełnianych w majestacie prawa stanowionego. Niemniej kłamstwo eksterminacyjnego antysemityzmu łatwiej było obalić, ponieważ dotyczyło ono milionów dorosłych ludzi, którzy nie mogli się bronić tylko dlatego, że żyli na terenach zajmowanych przez potężne totalitarne państwo. Tymczasem dzieci w pierwszych tygodniach swojego życia pozostają zawsze ukryte i nie mogą się bronić same nawet w wolnym, demokratycznym kraju. ■